Szymon „Gannet” Wielgus

ŚRODKOWOEUROPEJSKA ATLANTYDA

Rysunek 1. Starożytna Atlantyda

Atlantyda miała to szczęście, że zniknęła sobie raz na zawsze i to w pompatyczny sposób, i nikt jej za to nie lżył, a jedynie otaczano ją podziwem.
Ta środkowoeuropejska Atlantyda, o której chcę Wam opowiedzieć, nazywana niezwykle chętne więzieniem narodów, przeżyła jedyny, możliwy los leżącego – trwające prawie sto lat… kopanie. W szczególności przez tych, którzy najpierw nienawidzili starczej przyzwoitości owej Atlantydy, a potem znienawidzili młodzieńczą nieprzyzwoitość w wymarzonych krainach, które powstały po jej rozpadzie. No i zaliczyli niezłą frustrację…
Jeśli jedynym losem naszej, nie-naszej Atlanyty była kpina i poniżanie
– coś się jej od nas dziś należy.
Na przykład bajka
Nie skłamię.
Bajkopisarz nigdy nie kłamie.
Albowiem nie jest pracownikiem propagandy, spin-doctorem, dziennikarzem, kreatywnym naukowcem ani specjalistą od piaru.

Ja piszę – bajki.

Ślady zaginionych światów

Człowiek to istota ze wszech miar dziwaczna. Z jednej strony lubi sobie ułatwiać życie, jest pragmatyczny, logiczny i racjonalny, czasem wręcz do bólu. Od tysięcy lat tworzy kulturę, materialną oraz duchową. Na pozór dość łatwo jest przewidzieć, co zrobi dalej, w jakim kierunku będzie dążyć. Jednak jest też w ludzkiej naturze druga strona, absolutnie abstrakcyjna, zdolna do niezrozumiałych wahań, zwrotów i nielogicznych działań, nieraz najdosłowniej przeczących temu, co z taką siłą i oddaniem starał się całym sobą udowadniać. chwilę wcześniej.

Jeżeli, choćby pobieżnie, przyjrzymy się drodze rozwoju, okaże się, ile idei, wynalazków, pomysłów czy rozmaitych zachowań znanych było od tysiącleci wcześniej,

tylko po to, by je… zapomnieć, nieraz z powodów abstrakcyjnych, dla nas, współczesnych, niezrozumiałych. A potem… wynaleźć na nowo.

Kanalizacja i wodociągi – bieżąca woda i odprowadzanie nieczystości znane było przedstawicielom kultury minojskiej oraz mykeńskiej – i to w epoce brązu, na długo przed znaną wszystkim cywilizacją Greków. Z dobrodziejstw instalacji sanitarnych korzystali z niej Etruskowie, Rzymianie czy Nabatejczycy. W średniowieczu, nawet tym dojrzałym średniowieczu wielkich miast i katedr, bieżąca woda w domach i odprowadzenie nieczystości nie było już takie oczywiste. Dlaczego, skoro w nieodległym Konstantynopolu, czy choćby miastach post-rzymskich nie było to niczym zaskakującym, że kubeł z brudem można wlać do ustępu?

Muszę się pochwalić – kilka lat temu, w roku 2007 nasz podmiejski domek został podniesiony do antycznych standardów. Zlikwidowano nam szambo i podłączono rury do kanalizacyjnego kolektora…

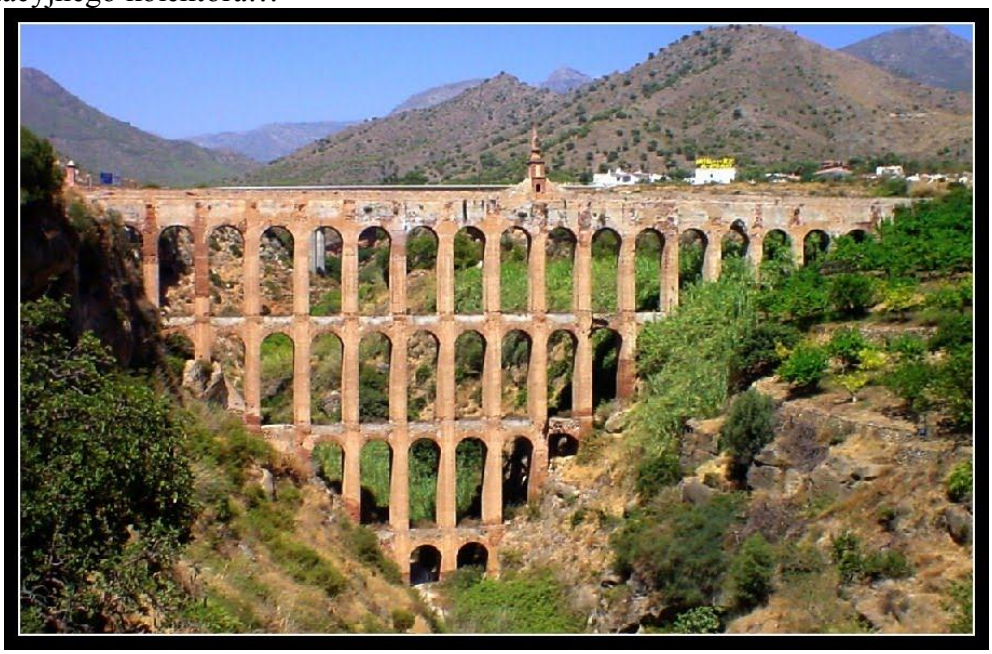

Rysunek 2. Akwedukt w Hiszpanii

W połączeniu z sumeryjskim standardem czytania i pisania, który osiągnąłem jakieś dwadzieścia lat temu, jestem teraz naprawdę cywilizowany, prawda?

Istoty ludzkie mają też zadziwiającą cechę przypisywania sobie i tylko swoim czasom - rzeczy dawno odkrytych i zasmakowanych, a potem zarzuconych. A nielogiczność takiego działania pokrywana bywa legendą. Plotką. Spiskową teorią dziejów. Czasem drapieżnym, samonapędzającym się zmyśleniem. Piramidy budowane przez kosmitów. Nazistowskie latające spodki. I oczywiście, tajemnica tajemnic. Atlantyda.

To słowo budzi wypieki na twarzy każdego, kto chciałby odkryć coś absolutnie unikatowego, co zniknęło raz na zawsze z powierzchni świata i ze znanej nam historii, mityczny ląd dobrobytu, wspaniałej techniki, myśli filozoficznej i oświaty, gdzie każdy umiał czytać i pisać, oraz układać poematy.

Niestety, nie wiem, gdzie leży Atlantyda.

Przepraszam.

Nie wiem, czy założyli ją kosmici, ani czy ocaleli z kataklizmu osadnicy założyli potem największe nasze cywilizacje. Ale za to wiem, gdzie można znaleźć ruiny antycznej już dla nas cywilizacji, która faktycznie istniała, a którą raz na zawsze czas wymazał z map i pamięci; dziwacznego tworu pełnego kuriozów, fantastycznych i epokowych wynalazków, mądrych ludzi, pięknej muzyki, szalonych artystów i rzeszy powoli wychodzących z nędzy biedaków, którzy w tym magicznym uniwersum uczyli się czytać i pisać. I, podobnie, jak w przypadku Atlantydy, zniknęła ona w ogniu gigantycznego kataklizmu, z tą różnicą, że sprowadzonego przez ludzi, nie przez gniew bogów czy sił natury. Co więcej, na co dzień większość z nas mija wystające z ziemi pradawne budowle owego zaginionego świata, oszczędzone przez Wielką Wojnę, ostańce w postaci niezrozumiałych technicznych urządzeń. A może tylko pożółkłych pocztówek, leżących w antykwariatach.

Austro-Węgry – Atlantyda Wieku Pary

Wiem, jak nie lubicie historii – katują Was tym w szkołach, wpychają w głowy daty i regułki. Więc w zamian za to opowiem Wam bajkę, dobrze? Nie będzie, niestety miała szczęśliwego zakończenia, ani cukierkowej fabuły, będzie za to prawdziwa. A dla ciekawskich opowiem coś na koniec.

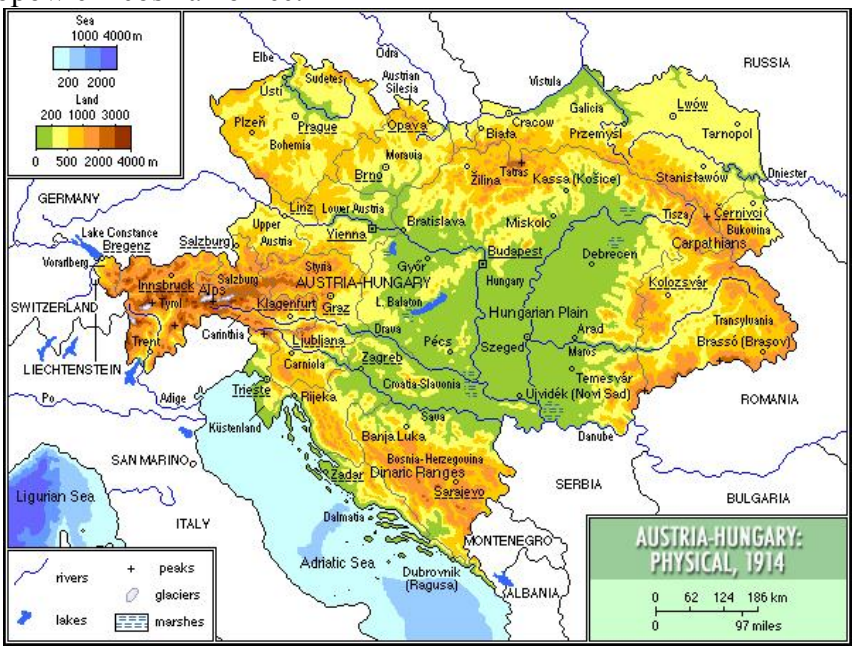

Rysunek 3. Austro-Węgry, rok 1914

Dawno temu, ale nie aż tak dawno, żeby wasi pradziadkowie tego nie pamiętali, nie za siedmioma górami i lasami, ale tuż pod waszymi nogami istniało wielkie cesarstwo i królestwo zarazem. Było tak wielkie, że jeżeli chcielibyście pojechać na wakacje nad Morze Śródziemne ze swoimi rodzicami, nie przejechalibyście ani jednej granicy.
Wielkie Cesarstwo-Królestwo było bardzo, bardzo dziwne, nawet jak na starodawne czasy. Żyło w nim mnóstwo różnych ludzi, którzy mówili rozmaitymi językami – Czechów, Rusinów, Izraelitów, Polaków, Austriaków, Węgrów, Słowaków, Romów, Rumunów, Włochów, Chorwatów Chorwatów i wielu, wielu innych. Gdyby chcieli zagrać w piłkę nożną, jak dziś, to występowaliby jako reprezentacja jednego kraju.
Austro-Węgrami, bo tak nazywało się to państwo rządził cesarz, który miał dwa imiona, Franciszek Józef , oraz jeden numerek – I. Jego nazwiska nie wymówię, bo miało nie być historii, prawda?

Rysunek 4. Cesarz Franciszek Józef I

Pod rządami starego cesarza działo się co najmniej dziwnie i wszyscy władcy krajów na przemian śmiali się lub przecierali oczy ze zdumienia. Nadawał rozmaitym ludom, podbitym przez jego poprzedników, rozmaite wolności i swobody. Mogli się uczyć i mówić we własnych językach, hołdować swoim tradycyjnym obyczajom, a prawo dotyczyło ich po równo. Każdy mógł zostać parlamentarzystą, powiem tylko, że człowiek z naszego kraju dwukrotnie był przewodniczącym takiego parlamentu. Powoli, po kawałku robiło się z naszego Cesarstwa-Królestwa coś jak znana nam Unia Europejska lub Stany zjednoczone. Jednak nie za szybko, bo czasy były inne, i nie dało się zrobić wtedy takiego związku państw. Sami wiecie, że nawet dziś jest ciężko.

Rysunek 5. Kraje Wchodzące w skład Austro-Węgier

Żeby nie było jednak zbyt prosto – jeżeli poddany cesarza miał coś załatwić w urzędzie, czekały go prace iście herkulesowe – setki formularzy, druków i podań, wypełnianych, często o zgrozo, nie w jego języku, ale po niemiecku lub po węgiersku. Urzędy były naprawdę gigantyczne. A potrafiły być straszne. Ale wyszkolony urzędnik, nawet po zagładzie c.k. Atlantydy, był wart w złocie tyle, ile sam ważył.

Rysunek 6. Pieczęć urzędowa CK

Przekonały się o tym polskie władze, kierując nielubianych przez nikogo urzędników z dawnej Galicji na dopiero co odzyskane tereny Pomorza. Byli nudni, byli upierdliwi, nosili zarękawki, ale byli skuteczni i uczciwi.

W kraju Cesarza Franciszka Józefa było, jak mówiłem, dziwnie. Tak, jak wszędzie wówczas, panie nie mogły głosować, rolnicy byli biedni, czasem mając jedno porządne ubranie na całe życie (w którym kładli się do trumny) i nie umieli pisać ani czytać. Żeby temu zaradzić, drukowano elementarze, żeby każdy znał literki, na wsiach powstawały szkoły, a mądre komisje naukowców badały zboża i krowy i szczepy śliwek, by potem propagować je w najbiedniejszych krainach, żeby plony były większe, a ludzi nie trapił głód.

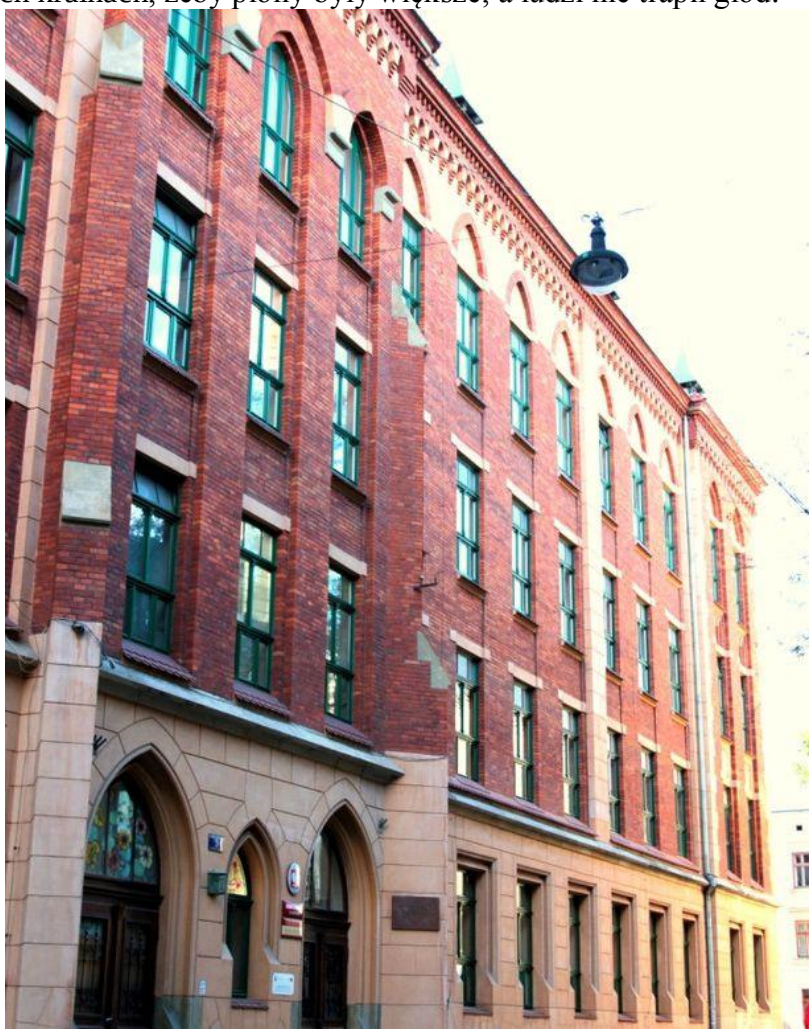

Rysunek 7. Liceum nr 6, ul. Wąska (szkoła wybudowana w czasach CK)

Skoro wspomniałem o naukowcach – Wiek Pary był pod tym względem naprawdę niesamowity.

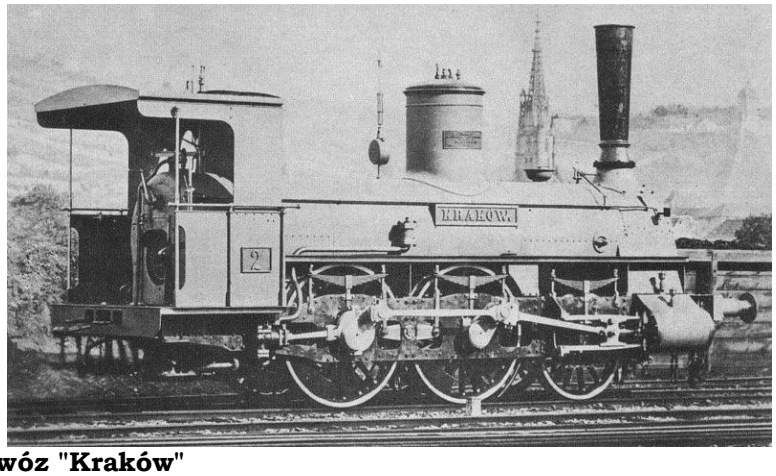

Rysunek 8. Parowóz "Kraków"

Panowie w cylindrach opracowywali w swoich gazowo i elektrycznie oświetlanych gabinetach wynalazki, które nawet dziś budzą podziw i zdumienie.
Poddanym Cesarza Franciszka Józefa I był Pan Tesla, który robił niesamowite wynalazki związane z prądem, i opracował pierwszą na świecie żarówkę i radio.

Rysunek 9. Nikola Tesla, ur. w Chorwacji

Był też Pan Whitehead, który wynalazł torpedę – choć na początku nie wyglądała wcale tak, jak te dziś, szybko ją dopracował.

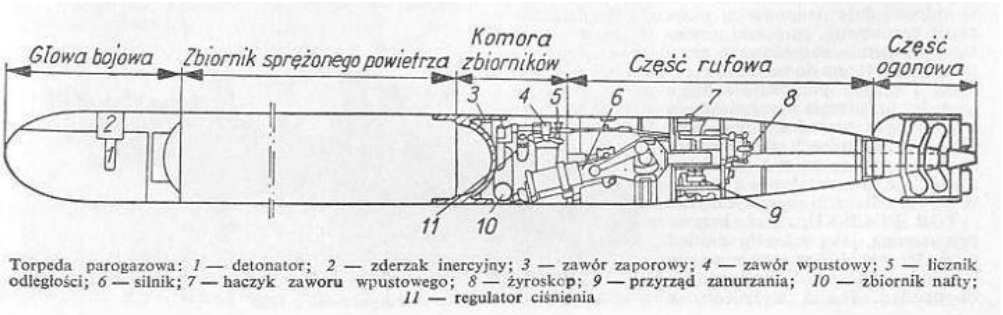

Torpeda parogazowa: *1* — detonator; *2* — zderzak inercyjny; *3* — zawór zaporowy; *4* — zawór wpustowy; *5* — licznik odległości; *6* — silnik; *7* — haczyk zaworu wpustowego; *8* — żyroskop; *9* — przyrząd zanurzania; *10* — zbiornik nafty; *11* — regulator ciśnienia

Rysunek 10. Robert Whitehead pracował w Rijece nad torpedą gazoparową

Był też Pan Wróblewski, który jako pierwszy skroplił tlen. Bez tego potem nie byłoby choćby rakiet kosmicznych.

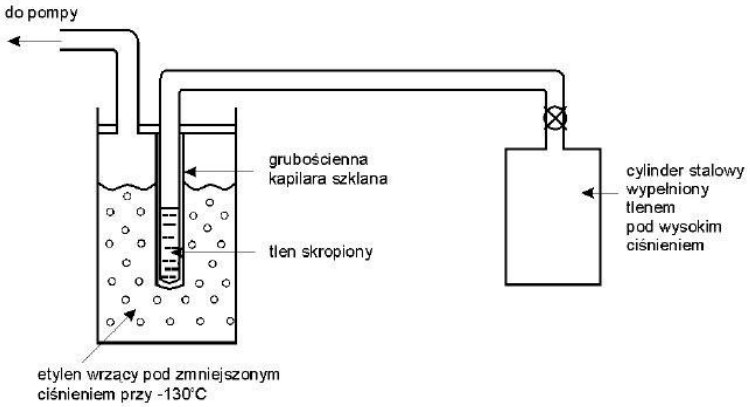

Rysunek 11. Zygmunt Wróblewski i Karol Olszewski, w 1883 roku, skroplili tlen

Pan Burstyn opracował dla armii pierwszy na świecie czołg – niestety, świat nie był gotowy na taki wynalazek, choć czołg miał wszystko to, co dziś – okrągłą wieżę z działem na górze, gąsienice z dużymi kołami pod pancerzem.. Jak sami wiecie, opracowane potem czołgi świadczą o tym, że konstruktorzy nie bardzo wiedzieli, czego od nich chcieć. Pan Burstyn wiedział.

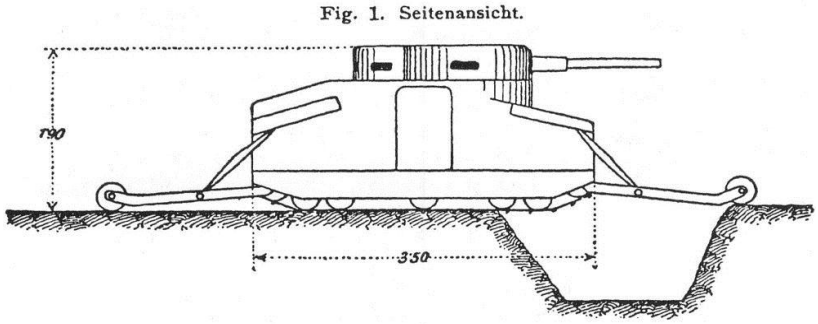

Rysunek 12. Günther Burstyn skonstruował czołg

Był Pan Porsche, który zanim zaczął robić wyścigówki, budował ciągniki wielkiej mocy do przeogromnych armat.

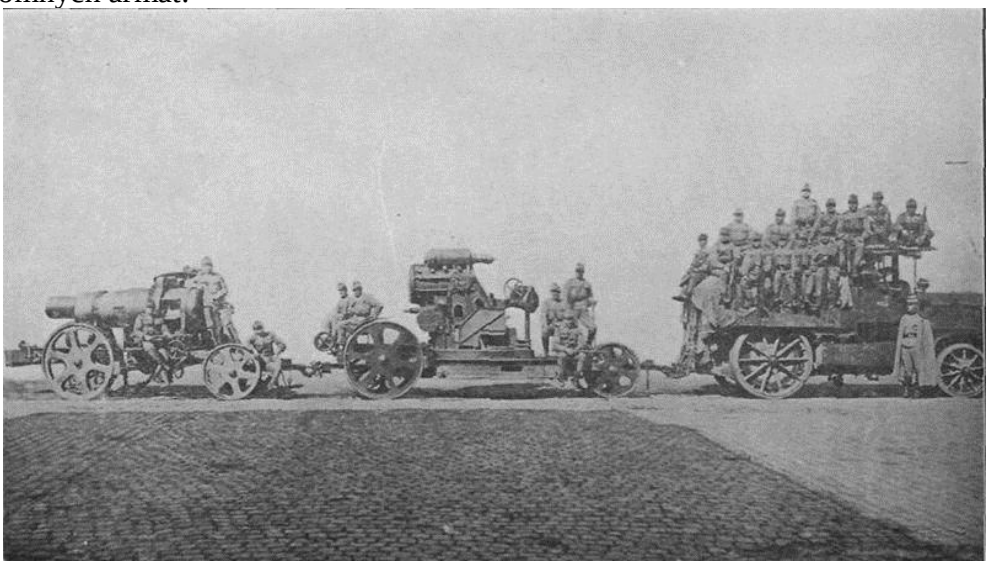

Rysunek 13. Ciągnik konstrukcji Ferdynanda Porsche do moździerza 30,5 cm

Panowie Wagner i Olbrich stworzyli jedyną, zjawiskową, ekstatyczną architekturę, nazwaną Stylem Młodych lub Secesją,

Rysunek 14. Otto Wagner – kościół secesyjny w Wiedniu

a Pan Loos odarł ją ze wszystkich ozdób – tworząc podstawy obowiązującej dziś architektury prostego kąta i gładkich ścian.

Rysunek 15. Looshaus - dom towarowy Goldmann & Salatsch w Wiedniu, zwany *domem bez brwi*, 1909-1911

Było mnóstwo, naprawdę mnóstwo dziwacznych wynalazków, które trzeba jeszcze wymienić. Śmigłowiec. Motorowe sanie, wyglądające jak bobslej ze śmigłem z tyłu, do transportowania piechoty. Poduszkowiec. Bardzo mocne i lekkie silniki do samolotów. Skuteczne karabiny maszynowe dla piechoty, która nie miała jak się obronić w szczerym polu. Pierwsza transmisja radiowa z lecącego samolotu. Ekspresy do parzenia wyśmienitej, wiedeńskiej

kawy. Maszyny do pisania o łamanej klawiaturze, jak w dzisiejszych nowoczesnych komputerach. Nowoczesne okręty wojenne, na których wzorowały się potem, po Wielkiej Wojnie, marynarki wojenne świata. Pierwsze na świecie samoloty, które współpracowały z pilotem, miały bowiem wielki margines stateczności. Budowali je Pan Warchałowski i Pan Etrich. Najskuteczniejsza w Europie policja kryminalna. Najmniej w Europie kar śmierci – Stary Cesarz przed śniadaniem miał zwyczaj podpisywania większość ułaskawień, co w innych krajach byłoby nie do pomyślenia. Podstawy współczesnej geodezji, podziałów i skal katastralnych. Najcięższe i najlepsze wówczas na świecie moździerze, skonstruowane w zakładach Pana Emila Skody, ciągnięte już nie przez konie, a benzynowe ciągniki znanego już nam Pana Porsche. Uniwersytety, na których badacze opracowywali to, co znamy dziś z książek – podstawy nowoczesnych nauk jak archeologia, etnografia, historia, matematyka, fizyka… I było zapewne wiele, wiele innych dziwniejszych jeszcze i nieznanych do tej pory wynalazków i zachowań.
Była też masa ludzi, którzy może niczego i nie wynaleźli, ale zasłużyli na własny rozdział w tej bajce – nie jako artyści, wynalazcy czy magowie, ale jako wojownicy.
Był więc Pan Brumowski, znakomity pilot, który stoczył wiele walk pod obcymi niebami na swoim kolorowo malowanym rumaku-samolocie. Przyjaźnił się z Tatą Papieża-Polaka, bo mieszkał kilka kroków od niego, w jednym mieście.

Rysunek 16. Godwin Brumowski. lotnik austriacki, as myśliwski lotnictwa austro-węgierskiego podczas I wojny światowej. Odniósł 35 zwycięstw powietrznych.

Był Pan Ripper, który najpierw z Podgórza spoglądał w szare fale Wisły, a potem z pokładu swego flagowego pancernika – na modre fale Adriatyku. Był bowiem admirałem i współtwórcą cesarskiej i królewskiej floty.

Rysunek 17. Juliusz Franciszek Ripper (ur. w 1847r. w Podgórzu)

Był Pan Maczek. Najpierw zdolny c.i k. oficer liniowy, późnej twórca i najzdolniejszy dowódca polskich wojsk pancernych.
Był Pan Novotny.
Był Pan Linke-Crawford.
Była cała przedziwna, wielonarodowa i wielojęzyczna armia. Mówili o niej – operetkowa. W najcięższych warunkach wojny, której nie mogła wygrać, wytrwała przez 4 lata, walcząc na 4 frontach. Całkiem nieźle, jak na operetkowe wojsko…

Armia Poległych, lecz Nieopłakanych.

Rysunek 18. W d. Galicji Zachodniej jest ponad 400 cmentarzy wojennych z Wielkiej Wojny

Armia widm, za której pamięcią nie stoi żadne z istniejących państw. Dziś znana głównie z dowcipów i szyderstw. I z cmentarzy wojennych, stworzonych przez najlepszych artystów i zbudowanych w przeddzień zagłady ostatniej Atlantydy nowoczesnego świata. Dziś mówi się i ich wpisaniu na Listę UNESCO.

Austro-Węgry, mimo to nie były najsilniejszym z krajów, choć w wielu dziedzinach najbardziej rozwiniętym. Z racji wielkości, położenia i potencjału, uważane za mocarstwo. Oczywiście musiały się też zbroić, aby z lepszym lub gorszym skutkiem mocarstwową politykę realizować. jako mocarstwo.

Wokół wielkich, ważnych miast uzdolnieni inżynierowie i architekci stawiali wielkie, nowoczesne twierdze, głównie po to, by odstraszyć samym widmem wielkich strat potencjalnego wroga. Dziwaczne dla nas i mało zrozumiałe, budowle z cegły i betonu – do dziś, jeżeli chcemy, możemy je zobaczyć – ze zmyślnie poukrywanymi działami, fosami nie do przejścia, bronionymi szybkostrzelną artylerią i karabinami, nawet teraz byłyby w stanie narobić kłopotu ewentualnemu atakującemu. Może nie czołgom i rakietom, ale jednak. Jednym z architektów był Pan Gołogórski, nasz rodak, który potem, całą swoją wiedzą wparł armię rodzącego się państwa, w którym dziś żyjemy i które u swojego zarania, obroniło się, także dzięki niemu, przed wojskami, niosącymi jedyne i niewątpliwe, czerwone „szczęście" ze wschodu.

A potem, jak to w smutnych bajkach bywa, odrzucono go, gdyż wychował się w niechcianym Cesarstwie i Królestwie; odrzucono tak skutecznie, że umarł na serce.

Nad jego grobem przemawiał sam Wielki Polski Józef z Wielkim Polskim Wąsem. Kochał i szanował Generała Gołogóskiego. Ale ożywić już go nie mógł.

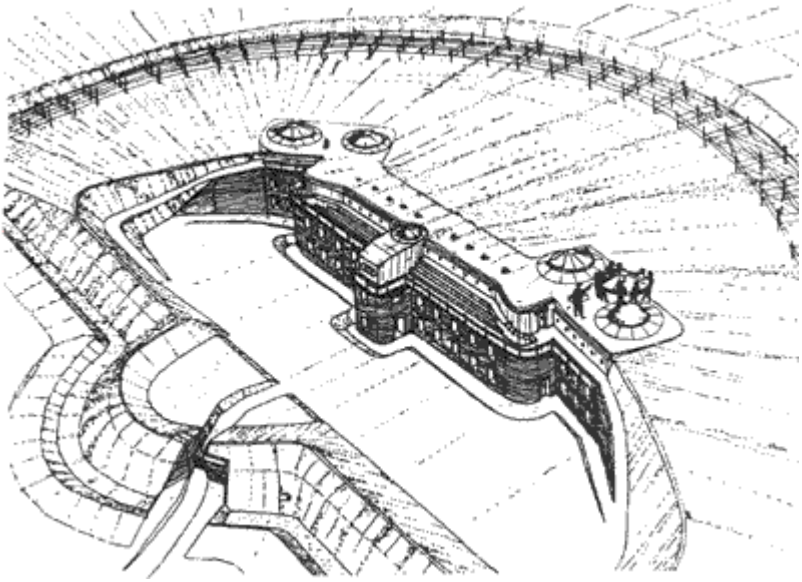

Rysunek 19. Fort 48a Mistrzejowice, projektu Emila Gołogórskiego.

Władca zaginionego Cesarstwa-Królestwa, Stary Franciszek Józef nie był geniuszem, sam uważał się za pierwszego urzędnika swojego państwa. Długo nabierał doświadczenia; był jednym z najdłużej panujących monarchów nowożytnej Europy. Nie ominęły go żadne nieszczęścia rodzinne. Z siwiejącym wiekiem coraz bardziej zdawał sobie sprawę z faktu, że siłą nie utrzyma swej wielonarodowej monarchii, zaś dając coraz więcej swobody poddanym i tak doprowadzi do jej rozpadu. Był honorowym fatalistą. Póki co, nikt go nie zwolnił od roli „pierwszego sługi swoich poddanych" i oczekiwał, że inni też tak będą myśleć i robić. Obywatelom miało żyć się coraz lepiej. Ostatnia średniowieczna monarchia nowoczesnej Europy modernizowała się nierównomiernie, choć szybko. Trzykrotnie więcej niż na zbrojenia wydawano na rozwój kolei. Lekkie, jakby stąpające na palcach, ciemnobrązowe parowozy z szerokimi, dziwacznymi kapeluszami iskrochronów konstrukcji Pana Rihoszka na kominach, dzielnie wspinały się na karpackie i alpejskie przełęcze, gnały przez rozpalone słońcem pustacie półwyspu Istria, dzikie doliny Bałkanów; przy dźwięku kolejowych orkiestr wprowadzały dalekobieżne ekspresy na piękniejsze od pałaców wielkie dworce kolejowe Lwowa, Wiednia, Pragi, Budapesztu, Krakowa, Tarnowa, Przemyśla. Kolej, a nie armia okazała się nerwem i dumą Cesarstwa i Królestwa. Kolejarze stanowili elitę tworzącej się klasy robotniczej, powstawały całe kolejarskie dzielnice, osady i miasta. Dzielnice schludnych kolejarskich domków w ogrodach, z kolejarskim kościołem pośrodku – to coś innego niż czarne od sadzy, nędzy i rozpaczy slumsy umęczonego proletariatu, o których wiemy aż za wiele z lekcji o komunach i rewolucjach. Nie wierzycie w bajki? Jedźcie do Nowego Sącza.

Rysunek 20. Dworzec Kolei Transwersalnej w Jordanowie

Jakie zakończenie ma nasza bajka? Smutne może. A może nie, trudno powiedzieć. Wielka wojna wyniszczyła całą Europę, a nasze bajkowe, parowo-magiczne Cesarstwo i Królestwo zapadło się pod ziemię jak starodawna Atlantyda i nie ma go już na żadnej mapie. Ludy, które wchodziły w jego skład odzyskały wolność, po czym zaraz zaczęły się wybijać wzajemnie, już we własnym imieniu i na własną rękę. Syn Starego Cesarza teraz był wygnany – wcześniej usiłował razem z papieżem Benedyktem XV, zakończyć bezsensowną wojnę - pokojem bez przegranych i zwycięzców, a po jej zakończeniu odbudować takie właśnie wspólne dla wielu, wielkie państwo. Na to było jednak za późno. Nikt go nie chciał słuchać; a po wojnie, przeganiany z jednego kraju do drugiego, zmarł niebawem. Umierał na zapalenie płuc, w biedzie i strasznych cierpieniach. Nie było odpowiednich leków, próbowano ratować go wstrzykując mu terpentynę. Wszystko to znosił, ofiarując za pomyślność tych narodów, którymi już nie rządził. Papież-Polak, którego wszyscy znamy, uczynił go za to wszytko - błogosławionym, ostatnim, którego wyniósł na ołtarze, zanim sam umarł. Nazwał go „człowiekiem pokoju".

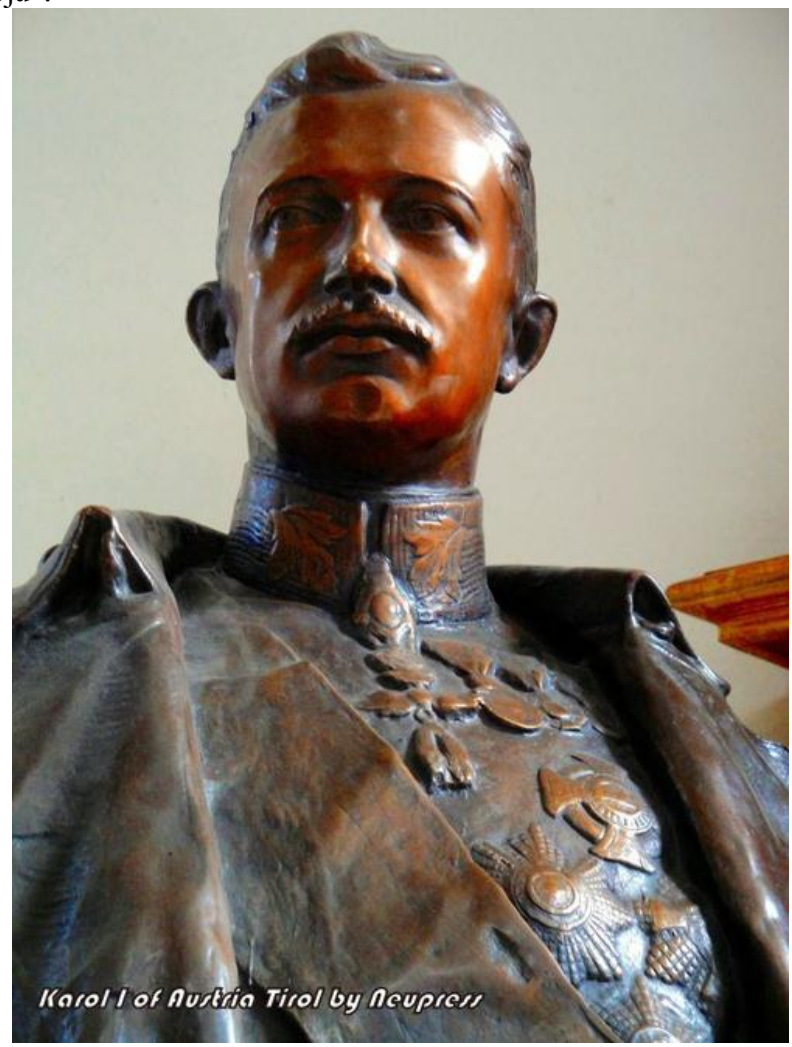

Rysunek 21. Ostatni cesarz Austro-Węgier, Karol I

Teraz o tym wielkim, dziwnym państwie mało kto pamięta – choć leży pod bokiem i było tu jeszcze całkiem niedawno. I skrywa jeszcze wiele, wiele tajemnic i rozmaitych opowieści. Jednak, podobnie jak w opowieściach pewnego Mistrza, który w głowie układał fantastyczne światy Elfów, ludzi i Władców Ciemności, coś pozostało i warto o tym powiedzieć. W bajkach rzeczy rzadko bywają bezpowrotnie stracone, lecz czasem, po latach, odżywa ich zapomniane piękno.

***

Pewien człowiek, nie mając prawie nic, zaopiekował się kiedyś kawałkiem wielkiej twierdzy, która leży pierścieniem wokół naszego miasta. Nie cesarz i król, lecz tylko kolejne lata ciężkiej pracy mianowały go komendantem fortu. Naprawił skruszałe mury i zaczął hodować w nich piękne konie, które teraz pasą się dookoła, na zielonych łąkach. Uczy jeździć chętnych, zaś ciepłem, dotykiem i ruchem konia leczy chore dzieci. Powoli, kawałek po kawałku przywraca, swojemu już, fortowi dawną świetność. Ostatnio zbudował replikę armaty, która kiedyś stała w pancernej kazamacie. Oczywiście nie odda ona nigdy żadnego strzału, bo jest pamiątką, eksponatem, przedmiotem mrocznego zachwytu i…przestrogi.

Rysunek 22. Komendant Fortu 49 ¼ Grębałów, inż. Bogumił Peschak

Rysunek 23. Komendant w polu

Przyjaciel komendanta cichego fortu, malarz i gawędziarz, kolekcjonuje stare fotografie i rysunki, a sam pędzlem przywołuje postaci z naszej bajki, o których warto pamiętać. Spotkacie go wewnątrz dziwacznie pomalowanego, betonowego, obłego potwora, strzegącego wjazdu do fortu. Potwór przez cały dzień drzemie w promieniach łaskawego słońca, w cieniu starych drzew. Szczególnie pięknie wygląda jesienią który w nocy ożywa i spogląda w ciemność, jak dawniej, ślepiami trzech reflektorów. Tam, wewnątrz olbrzymiej, muszli z najtwardszego, fortecznego cementu – czas, zakrzywiony być może, tajemnym wynalazkiem Pana Tesli, zatoczył pętlę. Malarz poczęstuje kawą po wiedeńsku i sernikiem i – poprowadzi w zamarły, słodki i gorzki równocześnie świat zapomnianej, secesyjnej, nitowanej, buchającej parą i dźwiękami starych marszów Atlantydy, która wychowała nie tylko pokolenie naszych dawno podeszłych prapradziadków. Nasze, poniekąd, również…

Rysunek 24. mgr sztuki, Bogdan Holewiński (po prawej) twórca wystawy w tradytorze

Jest jeszcze więcej takich ludzi…

Rysunek 25. prof. Janusz Bogdanowski, inicjator ratowania Twierdzy Kraków

Rysunek 26. dr inż. arch. Krzysztof Wielgus, kontynuator dzieła prof. J. Bogdanowskiego

Rysunek 27. dr. Wielgus konserwuje tradytor fortu 49 ¼ Grębałów

Rysunek 28. uroczystość otwarcia ekspozycji dydaktycznej w tradytorze

Zamiast zakończenia

Ta, opowiedziana małemu (lub dużemu) dziecku jest prawdziwa. Oczywiście, jak to z prawdą bywa, jest ona o wiele bardziej skomplikowana, pełna szarości, czynów wzniosłych oraz podłych.
Pierwsza Wojna Światowa położyła kres Epoce Pary i Elektryczności, spowodowała rozpad monarchii Habsburgów, kultura i dorobek XIX wieku stał się nieistotny wobec nadciągających problemów młodych państw i gwałtownego rozwoju technicznego. W dwie dekady później świat ponownie stanął w ogniu, bliższej nam już i dobrze znanej wojny, po

czym skrył się pod cieniem strachu przed atomową zagładą. Kiedy znana nam nowoczesność ruszyła z kopyta, znowu inne problemy, inne strachy i inne fascynacje, pokryły pamiątki z mosiądzu i pożółkłe fotografie jak kolejna warstwa kurzu.
Ostatnio jednak coś się zmieniło. Mamy – mimo wszystko – czas. Nie boimy się, że wroga armia lada moment przekroczy granice, lub że rodzinne miasto zmieni się w wielki, dymiący krater. Naszym zmartwieniem jest raczej, że zabrakło parówek na śniadanie, że za tydzień sprawdzian, albo że sesja coraz bliżej.
Dziwna dla nas historia epoki maszyn parowych, industrializacji i wyszukanej, eleganckiej mody pojawia się coraz częściej, w projektach konserwacji dawnej architektury czy w grupach rekonstrukcyjnych dawnych, barwnych oddziałów wojskowych. Ale nie tylko. Także jako sceneria fantastycznych opowieści, które zna każdy amator steampunku czy bywalec konwentów. Moim zdaniem, to bardzo dobrze – obojętnie bowiem, czy wiedzę o naddunajskiej monarchii, która z dnia na dzień zniknęła z powierzchni świata przekażemy jako dokładną rekonstrukcję, pełną odkrytych szczegółów, fantastyczne uniwersum do gier i opowiadań czy bajkę – ilość osób, które można zainteresować, zafascynować skłonić do refleksji – jest coraz większa. To dobrze, ponieważ Austro-Węgry, oraz cały wiek XIX położyły podwaliny pod znaną nam współczesność, współczesność wiele pytań czy zjawisk, na które każdy, kto zada sobie trud, by się im przyjrzeć bliżej, jest ciągle aktualnych.

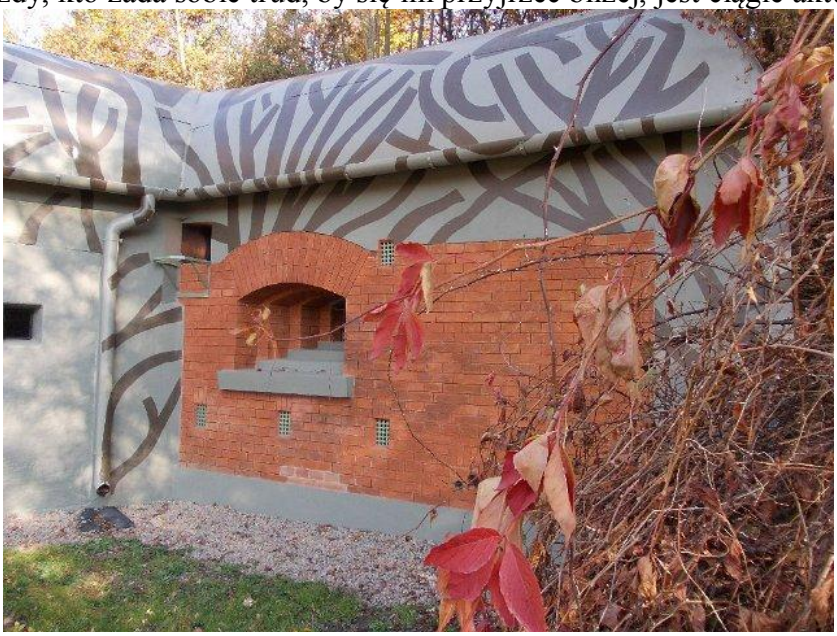

Rysunek 29. Piękno architektury Twierdzy Kraków, w jesiennej szacie

… a tymczasem brodaty hodowca koni otrzymał skromną dotację na ratowanie swojego fortu i sposobi się do remontu budynku koszar. Jego przyjaciel maluje kolejne obrazy. Obaj zapraszają coraz to innych ludzi do zwiedzania brzucha pancerno-betonowego, potwora i do wspólnej zabawy.

Rysunek 30. „Pancernik" Grębałów i dziś strzeże nocami Krakowa

Chcecie zakończenia bajki? Nie ma tak dobrze. Przejdźcie się ulicami XIX-wiecznego Krakowa, zajedźcie tramwajem numer 4 aż na sam koniec linii, na pętlę na Grębałowie i zobaczcie sami, jak wygląda twierdza starodawnej cywilizacji, która ciągle trwa, mimo, że jej twórcy zniknęli.

Rysunek 31. Uratowany dla nowych pokoleń, tradytor

Potem opowiedzcie innym, że bajka jest prawdziwa, że da się jej dotknąć i ją zobaczyć. Ale nie oczekujcie szybkiego odkrycia dla samych siebie – zaginionej i ciągle żywej, Środkowoeuropejskiej Atlantydy.
No, w każdym razie niezbyt szybko.

Rysunek 32. W służbie jeźdźcom konnym

Powodzenia!

Rysunek 33. Szymon Wielgus, autor